

Sprawa morderstwa Teodora

POET

Pod wieczór ktoś zapukał do drzwi. Otworzyła żona – dwóch mężczyzn zapytało o Bujnickiego. Gdy pojawił się w korytarzu, zastrzelili go.

Andrzej Brzeziecki

J

„Jego nazwisko nie zostawi śladu w historii polskiej literatury. Do mnie należy władza wydobywania go z zapomnienia” – pisał w 1954 r. o Teodorze Bujnickim Czesław Miłosz. Wielki poeta trochę wyolbrzymiał swe znaczenie w tej sprawie. Po wojnie o Bujnickim pisali choćby Lech Beynar (Paweł Jasienica), Józef Mackiewicz czy Wiktor Sukiennicki, a i później interesował literaturoznawców (m.in. Stanisława Beresia i Annę Szawerny-Dyrszkę) oraz historyków takich jak Tomasz Szarota czy Tomasz Balbus.

Dziwi deprecjonowanie znaczenia Bujnickiego przez autora „Zniewolonego umysłu”, wszak właśnie dla młodziutkiego Miłosza Bujnicki był bramą do literackiego świata i patronował jego debiutowi literackiemu. Oczywiście Miłosz po latach wyrósł ponad wszystkich XX-wiecznych polskich poetów. Być może jednak tragiczny los kolegi był dla niego pewnego rodzaju zwierciadłem, w którym przyglądał się własnemu wyborom.

„DOREK-AMOREK”

Trudno znaleźć wspomnienie o Bujnickim, które nie podkreślałoby jego uroku osobistego i łatwości w utrzymywaniu relacji z ludźmi. „Malutka, ruchliwa kulka, okrągłe policzki, czuprynka granatowo-czarnych włosów, piwne oczy pełne śmiechu. Kipiał entuzjazmem, czego dotknął, stawało się powodem do zachwytu – i do ciągle nowych pomysłów” – to Miłosz opisujący Bujnickiego z czasów młodości. Obaj znaleźli się w na poły konspiracyjnej, samokształceniowej organizacji młodzieżowej Pet, do której Miłosza wciągnął Stanisław Stomma.

Wówczas w oczach Miłosza, przygotowującego się do matury, student Bujnicki był już prawdziwym poetą, a spotkania z nim miały posmak zetknięcia się z wielkim światem.

AMUSIUMMRZEĆ



► Czesław Miłosz (1911-2004) i Teodor Bujnicki podczas audycji w Radiu Wilno w 1936 r.

FOT. EAST NEWS

◄ Wileńska lewica akademicka, siedzą: Teodor Bujnicki (1907-44), poeta grupy Żagary, i Stefan Jędrzychowski (1910-94), wówczas publicysta również związany z tą grupą, po wojnie ekonomista i dyplomata, członek elity partyjnej PRL.

FOT. EAST NEWS

► Pierwsza strona pisma grupy poetyckiej Żagary.

FOT. DOMENA PUBLICZNA



Gdy także Miłosz zaczął studia, razem z Bujnickim odnaleźli się w Akademickim Klubie Włóczęgów Wileńskich, gdzie aktywni byli też Lech Beynar i Stefan Jędrzychowski.

Zgodnie z nazwą członkowie klubu poszukiwali przygód, organizując wielkie wyprawy – choćby piechotą do Cieszyzna, w której Bujnicki brał udział. Inną Miłosz opisał w „Rodzinnej Europie”. Klub Włóczęgów był w opozycji do studenckich korporacji pełnych powagi i narodowego zadęcia – był apoteozą luzu, wolności i zabawy. Nie miał ani statutu, ani sztandaru, tylko kij pielgrzymi.

Bujnicki był w nim nazywany „Dorek-Amorek”, bo tak wyglądał – zawsze figlarny, wesół. „Zielono w mej głowie i fiołki w niej kwitną” – miał mawiać za Kazimierzem Wierzyńskim.

Był fanem Wierzyńskiego, Antoniego Słonimskiego czy Juliana Tuwima, czyli warszawskich Skamandrytów, i na nich oraz na futurystach się wzorował, dodając jednakże, według przyjaciela, świeżość obrazów i wdzięk młodości. A do tego sporą dozę wileńskości: Bujnicki czuł się „obywatelem” Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jego ówczesne poglądy były pilsudczykowski-lewicowe. Nie cierpiał nacjonalizmu, przyjaźnił się z Litwinami, Białorusinami i Żydami.

UTRACONA LEKKOŚĆ BYTU

Może więc wydawać się dziwne, że konserwatysta Stanisław Mackiewicz, redaktor naczelný gazety „Słowo”, zaproponował grupie młodych lewicujących poetów prowadzenie dodatku literackiego. Mackiewicz był jednak postacią nietuzinkową, dla niego błyskotliwy tekst był wartością samą w sobie, niezależnie od poglądów, jakie lansował. Pewnie liczył też, że przeciągnie młodych zdolnych na swoją stronę.

Tak powstała grupa Żagary – nazwę wymyślił albo Miłosz, albo Bujnicki – do której należeli także: Jerzy Zagórski, Jerzy Putrament, Aleksander Rymkiewicz, Henryk Dembiński, Stefan Jędrzychowski. Żagary stały się głośne. Ich teksty, zwłaszcza Dembińskiego, podgryzały autorytety i tzw. uznane wartości.

Bujnicki traktował życie z humorem – dobra kompania, smakowity wiersz, odrobina wina. Niestety, z każdym rokiem taka beztroska stawała się coraz bardziej passé. Klębiące się w Europie totalitaryzmy stawały na powagę, ale „Dorek-Amorek” tego nie rozumiał.

„Bujnicki pisał łatwo – oceniał po latach Paweł Jasienica. – Niestety, równie łatwo chwycił wiatr w żagle, pisał to, co było akurat na politycznej fali”.

Lubił zdobywać poklask i może nie bardzo dbał o to, kto właściwie go okłaskuje. W tym przypominał Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, z którym zresztą się zaprzyjaźnił, gdy ten zjawił się w Wilnie. Zarówno Miłosz, jak i Jasienica dopatrywali się w tej lekkości, z jaką „Dorek” pisał i nawiązywał relacje z ludźmi, załazków jego późniejszej tragedii. Jednocześnie Bujnicki angażował się w poważne życie kulturalne Wilna, więc sprowadzanie go jedynie do formatu satyryka jest trochę „upupianiem” go. Stałą jego poglądów był sprzeciw wobec faszyzmu i nacjonalizmu.

Z czasem zresztą dojrzał. Podjął pracę w Instytucie Naukowo-Badawczym Europy Wschodniej jako jego sekretarz. Instytut był ważną instytucją badającą głównie Związek Sowiecki, pracowali tu m.in. Wiktor Sukiennicki i Stanisław Swianiewicz. Antysowiecki profil Instytutu nie był dla nikogo tajemnicą.

Później poeta zerwał publicznie także z komunizującymi pismami jak „Po prostu” i „Karta”.

Miłosz twierdził, że pod koniec lat 30. XX w. Bujnicki, wzięty w urzędnicze

i rodzinne karby, osowiał. „Uważałem, że z Bujnickim dzieją się złe rzeczy. Ożenił się, miał dzieci, prowadził żywot mieszczański” – mówił.

POLICZEK W NARODOWĄ GODNOŚĆ

Gdy we wrześniu 1939 r. Polska została wymazana z mapy Europy, a Wilno przyznano Litwie, Bujnicki związał się z „Gazetą Codzienną”. Jej linia programowa zakładała promowanie „krajowości” i odrębności Polaków żyjących na Litwie. Pismem kierował Józef Mackiewicz, brat Stanisława. Bujnickiemu pisanie z pozycja „krajowca” przychodziło łatwo, bo jego rodzina związana była z regionem od dawna. Wówczas, jak zauważył żołnierz ZWZ-AK i kronikarz okupowanej Wileńszczyzny Longin Tomaszewski, Bujnicki przyjaźnił się z Mackiewiczem i zdawał się w pełni akceptować jego antysowiectyzm.

Lecz „Gazeta Codzienna” jeszcze pomstowała na II RP. Co prawda, zdaniem Miłosza, pismo, w którym też publikował, jedynie „robiło publicznie to, co wszyscy robili prywatnie”. Niemniej słowa straciły swoją niewinność, żart, kpina czy felieton mogły stać się dowodem winy.

A gdy Wilno zajęli Sowieci, trzeba było się opowiedzieć. Albo uciekać tak jak Miłosz przez zieloną granicę. Bujnicki uciekać nie miał jak – związał się z „Prawdą Wileńską”, czyli komunistyczną propagandówką. Co zdecydowało? Poglądy? Strach o siebie i rodzinę? Miłosz po latach mówił Adamowi Michnikowi: „To była trudna decyzja. Miał małe dzieci, żonę”. On takich ograniczeń nie miał.

Bujnicki miał się czego obawiać. Praca najpierw w konserwatywnym „Słowie” Mackiewicza, potem w Instytucie Naukowo-Badawczym Europy Wschodniej z pewnością była obciążeniem. Także publikacje

w „Gazecie Codziennej” mogły oznaczać kłopoty. Pismo nie było antyradzieckie, ale promowało odrębność Litwy.

– Ojciec był też autorem wiersza wymierzonego w Stalina i procesy moskiewskie opublikowanego w 1937 r. w „Kurierze Wileńskim”. Był to wiersz niepodpisany, ale Wiktor Sukiennicki rozszyfrował autora – mówi prof. Tadeusz Bujnicki, syn Teodora.

Według niego nawet jeśli NKWD nie wiązało Bujnickiego z tym wierszem, to musiało wiedzieć, że zerwał z komunizującą gazetą „Po Prostu” właśnie z powodu procesów moskiewskich.

– W urzędowej opinii pisanej dla władz partyjnych przez redaktora „Prawdy Wileńskiej” o ojcu jest wzmianka o zerwaniu z „Po Prostu”. Widocznie miało to jakieś znaczenie – ocenia prof. Bujnicki.

Tadeusz Bujnicki, polonista z Uniwersytetu Jagiellońskiego, mimo podeszłego wieku zachował energię i urok osobisty. Drobný, zażywny staruszek o wesółych oczach – musi być w nim sporo z ojca, którego los próbuje od dawna naświetlić. W rozmowie zaznacza, że zapewne nie jest obiektywny w tej sprawie.

Bujnicki publikował w „Prawdzie” m.in. wiersze, które Miłosz określił jako głupie i niepotrzebne. Z pewnością takie były, jak choćby pean na część kandydata do sowieckiego parlamentu. Trybut dla nowej władzy. Artykuły polityczne gazety były kalką radzieckiej prasy, Bujnicki jednak pracował w dziale kulturalnym.

– W dziale literackim pojawiały się nazwiska zaskakujące. Ludwik Fryde, Jerzy Orda, jeden artykuł opublikowała Irena Sławińska, późniejsza wybitna profesorka KUL. Debiutował tam młodziutki Tymoteusz Karpowicz – wylicza Tadeusz Bujnicki i dodaje: – Niewątpliwie publikacje w „Prawdzie” chroniły autorów przed represjami.

Bujnicki pisał znacznie mniej niż dla „Gazety Codziennej”, „Prawda” niektóre jego teksty przedrukowywała, co mogło sprawiać wrażenie częstszej obecności na łamach. Nie był także jedynym literatem, który związał się z komunistyczną władzą. Wcześniej, we Lwowie, na ten krok zdecydowała się cała plejada polskich twórców. Longin Tomaszewski pisał, że „poetów, pisarzy sprzedajnych, a często bardziej szkodliwych było немало”. W Wilnie wychodziła także „Prawda Komsomolska”, gdzie rubrykę kulturalną redagował Leopold Tyrmand, któremu zdarzało się potępiać kapitalistycznych imperialistów.

W całej Europie nie brak było inteligentów, którzy uznali, że tylko komunizm może powstrzymać faszyzm.

A jednak praca w „Prawdzie” została uznana za kolaborację. Tomasz Szarota uważa, że dla Polaka teksty publikowane w gazetach, w których pracował Bujnicki, były policzkiem wymierzonym narodowej godności. Zarazem proponował, by polską współpracę z sowietami w Wilnie porównywać raczej do postawy Francuzów w Paryżu, a nie do okupowanej przez Niemców Warszawy. Szarota za niepokojące uważa bagatelizowanie szkodliwości kolaboracji z Niemcami i coraz gwałtowniejsze potępienie współpracy z Sowietami.

Sam Miłosz przyznawał, że gdyby nie uciekł z Wilna, też być może skończyłby w „Prawdzie” – po latach wzbraniał się od potępienia kolegi, bo sam później robił „rzechy bardzo brzydkie”, ale mówił też, że wina Bujnickiego jest prawdopodobnie większa niż wielu innych kolaborantów, bo „słowo rzeczywiście jest wiążące”.

➤ JAK SKOPANY PIES

Miłosz uważał, że Bujnicki nie zdawał sobie sprawy, „że nastąpił koniec tego milego Wilna, gdzie wszystko było właściwie żartem trochę”. Być może jednak miał tego świadomość. Często bywa tak, że kpiarze i kawalarze mają swe drugie oblicze – melancholijne i katastroficzne. I nie inaczej było z Bujnickim. Miał świadomość upadku dawnego świata.

Pisał w 1940 r.: „Kończą się wiersze, Teodorze/stajesz się słaby i bezradny/już żadnej strofki, Teodorze/Nie umiesz skończyć. Idziesz na dno”.

Zdawał sobie sprawę, że ze swoją „motyłkowatością” nie pasuje do rzeczywistości: „Bo trzeba pion mieć, Teodorze/proletariacki, nacjonalny/może ziemiański, Teodorze/i gdzie twój styl oryginalny (...) Żeby szpicrutą, Teodorze/przez twarz i do krwi, i do łez/byś w krwi i łzach, Teodorze/zawył, jak skopany pies”.

Wówczas wybór między ojczyzną – a właściwie Ojczyzną – a rodziną był oczywisty. Wybierano tę pierwszą. I tylko taki wybór określono jako bohaterski. Bujnicki postawił jednak na rodzinę i jej ochronę. Nie uciekł jak Miłosz z Wilna, ale nie włączył się też w konspirację. Wybrał inną strategię przetrwania.

Miłosz powiedział potem w wywiadzie Aleksandrowi Fiutowi, że nigdy nie oddał sprawiedliwości relacjom, jakie łączyły go z Bujnickim. Przy innej okazji stwierdził, że Bujnicki nie zostawił po sobie żadnego ważnego dzieła. Nie poświęcił także w swym „Abecadle” Bujnickiemu osobnego hasła i można odnieść wrażenie, że trochę odganiał się od tematu.

Może uwierało go wspomnienie o przyjacielu. Ostatecznie co mógł mu zarzucić? Że wybrał żywot mieszczanina i bar-dziej troszczył się o rodzinę niż o poezję i ojczyznę?

Dość ambiwalentnie za to napisał o Bujnickim w 1954 r.: „Mędrce nie był – co nie dowodzi, żeby głupi”. A jednak mądrości Bujnickiemu odmówić nie można. Zdawał sobie sprawę, że mógł pójść inną drogą.

W 1943 r. napisał wiersz o Witoldzie Hulewiczu, poecie, krytyku literackim, który zaangażowanie w konspirację przeplacił życiem. Po brutalnych przesłuchaniach został rozstrzelany przez Niemców w 1941 r. w Palmirach. Bujnicki pisał, że Hulewicz miał warunki, by przetrwać „w zacisznym parowie swego świata”, ale wybrał inną drogę, którą „wielka wskazała powinność”: „Kiedy trzeba jak kamyk z dawidowej procy/Jak ziarno piasku w tryby pędzącej maszyny!/I z własnych ciał przeszkody układać na szyny”.

Bujnicki nie zdecydował się być „kamykiem z dawidowej procy”. Ale przecież nie był jedyny. Nie był też obojętny na los kraju – o czym najlepiej świadczy jego „Modlitwa za Warszawę” z 1939 r.

WYROK NIE WYROK

Gdy do Wilna weszli w 1941 r. Niemcy, życie kulturalne nie zamarło i polscy artyści występowali w okupowanym mieście, z czego nikt nie robił zarzutu. Bujnicki jednak miał wszelkie powody, by obawiać się gestapo, dlatego zaszył się z rodziną na prowincji.

Tymczasem w grudniu 1942 r. podziemie wydało kilkanaście wyroków na kolaborantów, w tym dziesięć wyroków śmierci. W Wojskowym Sądzie Specjalnym zasiadał wówczas ppor. Stanisław Ochocki.

– Ochocki przed wojną był zagorzałym endekiem zaangażowanym w polityczne polemiki. Może to przypadek, ale w 1942 r. zapadły wyroki śmierci na żagarystów, których endecja szczególnie nie lubiła – mówi Tadeusz Bujnicki.

Wśród skazanych byli: Stefan Jędrzychowski, Henryk Dembiński, Anatol Mikułko i Teodor Bujnicki. Wyroki opublikowała podziemna gazeta „Niepodległość”.

„Wyrok wzburzył społeczność wileńską i stał się przedmiotem gorącej dysku-



• **Defilują według wzrostu członkowie Akademickiego Klubu Włóczęgów Wileńskich. Na czele Wacław Korabiewicz (1903-94), pisarz, lekarz, podróżnik i etnograf. Na końcu Teodor Bujnicki, przed nim Stefan Jędrzychowski, ekonomista i dyplomata, członek elity PRL** FOT. ARCHIWUM

sji” – pisał prof. Szarota. Zastanawiało go w publikacji „Niepodległości” podkreślanie konieczności niezwłocznego reagowania i niezwekowania z sądem, podczas gdy wyroki dotyczyły czynów już w czasie oddalonych. Ponadto, jak pisał, „pod pretekstem w grudniu 1942 r. postawiono ludzi, którzy w latach 1940-1941 współpracowali z ówczesnym naszym wrogiem, ale teraz będącym już »sojusznikiem naszych sojuszników«, właśnie toczącym bitwę stalingradzką”.

Wykonać wyrok na Bujnickim miał Julian Iwaszkiewicz „Ferdynand”, dowódca obwodu w Podokręgu Kowno, bo na jego terenie poeta się ukrywał. Iwaszkiewicz go odnalazł, ale nie zastrzelił. Jak wspominał, coś mu się spodobało w Bujnickim, natomiast w wyroku widział podtekst osobisty sięgający towarzyskiej urazy, i to sprzed wojny. Zameldował przełożonym, że nie widzi powodu do zabijania człowieka. Jeśli zrobił on coś złego, to przecież w 1941 r. za okupacji sowieckiej, a teraz okupantami są Niemcy i z nimi trwa wojna.

Bujnicki rzadko pojawiał się w Wilnie, widywał go choćby Lech Beynar, ale nie przyszło mu nawet do głowy, bo komuś o tym meldować. Wydawać by się mogło, że wyroki z końca 1942 r. poszły w zapomnienie. Tak było choćby z Józefem Mackiewiczem. Dawny kolega redakcyjny Bujnickiego – po wejściu Niemców publikował w gadzinówce „Goniec Codzienny” – za co został także skazany przez podziemie na karę śmierci. Miał go wykonać Sergiusz Piasecki, ale również tego nie zrobił. Przeważało zdanie, że Mackiewicz nie pisał z pozycji antypolskich i wyrok został uchylony. Później, gdy Niemcy odkryli groby w Katyniu, Mackiewicz za zgodą AK udał się na miejsce zbrodni i dał wywiad „Gońcowi Codziennemu”.

GIĘTKOŚĆ KOŚĆCA

Tadeusz Bujnicki pamięta czas, gdy rodzina mieszkała na prowincji.

– Ojciec bawił się z nami, pisał dla nas wierszyki – wspomina. – Już później dowiedziałem się, że był rozczarowany do wszelkich ideologii. Do znajomej pisał w liście, że po wojnie chciałby być redaktorem gazety dla dzieci – dodaje.

W styczniu 1944 r. Bujnicki jakby rozliczał się sam przed sobą w „Piosence o Grafomanie”. Pisał o swej dyspozycyjności: „Choć czasem ogarnia wstyd mię/że taki ze mnie grafoman/Ulegam. I w rymie i rytmie/to to, to owo wykonam”.

I w tym samym wierszu pisał, że marnym czyni go „ta giętkość kośćca, którą mi każdy wytyka”.

Taka była cena przetrwania i Bujnicki zdawał sobie z tego sprawę. Gdy Armia Czerwona zajęła Litwę, Bujnicki trochę odczekał i w listopadzie 1944 r. przyjechał do Wilna (dzieci zostały na wsi). Nawiązał kontakty z nową władzą, ale do redakcji wznowionej „Prawdy Wileńskiej” nie wszedł. Dostał ostatecznie pracę jako sekretarz Związku Patriotów Polskich. Mieszkał wówczas przy ul. Podgórznej 5. „Zachowy-

wał się powściągliwie i wcale nie pchał się na żadną scenę” – pisał Paweł Jasienica.

Gdy 27 listopada 1944 r. Bujnicki wrócił do domu, zażartował do żony: „Wiesz, Anulko, rozmawiałem dzisiaj z cecerami, którzy składali na mnie wyrok”.

Pod wieczór ktoś zapukał do drzwi. Otworzyła żona Bujnickiego – padło pytanie o Bujnickiego i gdy pojawił się w korytarzu, został przez przybyszy zastrzelony.

Dwaj młodzi egzekutorzy, z których znane jest nazwisko tylko 18-latką Waldemara Butkiewicza, byli związani z Oddziałem Specjalnym Zygmunta Augustowskiego ps. „Hubert”.

Bujnicki został pochowany w Wilnie. Oczywiście komunistyczna prasa opłakiwała poetę. Ale nie tylko ona. Tomasz Szarota pisał, że podczas pogrzebu ks. dr Piotr Śledziwski, jeden z dwóch obecnych duchownych, „drżącym ze wzruszenia głosem” deklamował „piękny wiersz” Bujnickiego – „Litanię do Najświętszej Marii Panny”. Inaczej, jak się wydaje, relacje z pogrzebu odczytał Tomasz Balbus z IPN, według którego właściwie nie było chętnych księży, by chować kolaboranta i trzeba było organizować łapanek.

Egzekucja na Bujnickim musiała wywołać wścieklą reakcję komunistów. Była to dla nich wymarzona okazja, by dokonać dalszych aresztowań. Czy sprowokowana? Tego się nie dowiemy. Od grudnia 1944 r. do wiosny 1945 r. trwały, jak pisał Tomasz Balbus, „masowe represje i działania pacyfikacyjne wymierzone w społeczność polską, struktury terenowe oraz oddziały partyzanckie AK”.

Tomasz Balbus zdaje się jednak aprobeować, a przynajmniej rozumieć wykonanie wyroku na Bujnickim, który według niego był nie tyle nikczemny w życiowych wyborach, ile raczej „mały i słaby”.

POTĘPIENIE TO ZA MAŁO

„Bezsens. A raczej piramida bezsensów” – komentował zamordowanie Bujnickiego Miłosz.

Zdaniem prof. Szaroty, gdyby Bujnicki nie włączył się do prac ZPP, „wyrok z 1942 r. prawdopodobnie wykonany by jednak nie został”. Kolaborujących z Sowietami poetów było wielu, a teksty, które niektórzy z nich pisali, o wiele gorsze. Według Balbusa zakres i skala kolaboracji Polaków z bolszewikami w latach 1940-41 były znaczne. Ale wyrok wykonano tylko na jednym poecie.

Bujnicki prawdopodobnie zginął nie w wyniku dawnego wyroku, ale w ramach akcji „Modrzew” wymierzonej w działaczy ZPP. Była ona odpowiedzią na represje wobec Polaków oraz – jak pisze Tomasz Balbus – „miała być przestrogą dla innych chcących podążać drogą zdrady i współpracy z bolszewikami”.

Ale chyba nie była. Skazanemu razem z Bujnickim Jędrzychowskiemu włos z głowy nie spadł – w PRL był nawet wicepremierem i szefem MSZ – inny wówczas skazany (ale na więzieniu w przyszłości), Jerzy Sztachelski, był w latach 60. XX w.

ministrem zdrowia. Żaden prominentny działacz ZPP nie ucierpiał w wyniku akcji „Modrzew”.

Dlaczego więc Bujnicki musiał zginąć? – Podziemie mogło się obawiać, że przykład dany przez człowieka kultury wpłynie demoralizująco na litewskich Polaków. Nie można też wykluczyć motywu „gorących głów” sprawców. Podobne wyroki – i podobnie wątpliwe – wykonywano z opóźnieniem nawet kilkunastomiesięcznym – mówi historyk Damian K. Markowski z IPN.

Tragizm sytuacji polegał na tym, że bezbronny Bujnicki po prostu był łatwym celem. Prawdziwi sprawcy nieszczęść Polaków byli poza zasięgiem młodocianych egzekutorów.

Zabicie Bujnickiego, kara niewspółmierna do przewin, których wszak nikt nie neguje, nie zmieniło dziejów Polski, za to sprowokowało odwet. Czy więc z punktu widzenia ekonomii krwi było uzasadnione? Czy w grę mogły wchodzić prowokacja, względy osobiste?

Tadeusz Bujnicki zwraca uwagę, że Zygmunt Augustowski ps. „Hubert”, któremu podlegać mieli młodziutcy zabójcy Bujnickiego, po wojnie wiele lat był związany z komunistyczną bezpieką. Natomiast Stanisław Ochocki, który miał stać z wyrokiem, został w Wilnie po wejściu Armii Czerwonej członkiem ZPP i pełnomocnikiem PKWN, czyli komunistycznego rządu...

Leszek Kania, znawca dziejów wojskowego wymiaru sprawiedliwości i autor biogramu Ochockiego, przekonuje, że działał on w porozumieniu z podziemiem i potem był „krzywdząco przedstawiany przez niektórych historyków jako cyniczny i żalosny kolaborant wysługujący się bez reszty Sowietom”. Działanie w porozumieniu z podziemiem jest możliwe, Ochocki został potem aresztowany i zesłany, wrócił do Polski z Workuty w 1956 r. Jak widać, trudno dziś odtworzyć motyw, jakimi kierowali zarówno sam Bujnicki, jak i ci, którzy stali za wyrokiem na niego, a potem za jego śmiercią.

Teodor Bujnicki mógł zostać zabity przez Niemców albo przez NKWD. Czy wtedy zapamiętano by go inaczej? I czy wtedy pamiętano by raczej jego utwory wymierzone w totalitaryzmy? Zabili go jednak rodacy i pamięta mu się utwory prosowieckie.

Zabójstwo Bujnickiego potępiał Józef Mackiewicz. Nie akceptował wyborów kolegi, ale też pytał na łamach „Kultury”, po co został zamordowany. Wypominał AK, że sama pomagała Armii Czerwonej w zdobywaniu Wilna, „a później przyjmowała [się] zaproszenie na wspólny bankiet”. Ta „sie-lanka” trwała krótko, ale jednak była. Pisał Mackiewicz: „Nie wydaje się tedy, aby sylwetka bezbronnego Bujnickiego powodowała w niej większą dysharmonię niż uzbrojonych bolszewików”. I wątpił, by współpraca z ZPP była jedynym powodem śmierci Bujnickiego. Aleksander „Wilk” Krzyżanowski, który w 1942 r. wyrok zaaprobował, teraz, już więziony, był zaskoczony zabójstwem poety.

Inny z przywódców AK na Wileńszczyźnie Bronisław Krzyżanowski „Bałtruk”, choć nazwał Bujnickiego „sprzedajnym”, pisał po latach z ubolewaniem: „Z piórem nie walczy się kulą bez przyczyn ostatecznych. W tym przypadku przyczyny takie jeszcze nie zachodziły”. Longin Tomaszewski także miał poważne wątpliwości. Uważał, że nawet jeśli według ówczesnych kryteriów wyrok był uzasadniony, to nie należało go wykonać. „Czy nie wystarczyłoby potępienie i napiętnowanie?” – pytał.

Gdyby wobec wszystkich literatów, zwłaszcza tych ze Lwowa, przyjąć taką samą miarę – na śmierć zasługiwałoby wielu z nich, co znacznie zubożyłoby polską kulturę. Niejeden piewca władzy proletariatu mógł się zresztą później zrehabilitować.

Bujnickiemu takiej szansy nie dano. ●

Korzystałem m.in. z artykułów i książek Tomasza Szaroty, Tomasza Balbusa, Longina Tomaszewskiego, Pawła Jasienicy, Czesława Miłosza, Józefa Mackiewicza oraz zbioru wierszy Teodora Bujnickiego